



TĚŠÍNSKÉ
DIVADLO
SCENA POLSKA



Aleksander Fredro

ZEMSTA



Dyrektor Teatru Cieszyńskiego
Dyrektor ds. ekonomicznych
Kierownik artystyczny Sceny Polskiej
Kierownik literacki Sceny Polskiej

Petr Kracik
Iris Heclová
Bogdan Kokotek
Joanna Wania

Aleksander Fredro

Premiera 22 czerwca 2024

ZEMSTA

Reżyseria
Scenografia, kostiumy
Asystent reżysera

Julia Mark
Krzysztof Małachowski
Kamil Mularz

Klara
Wacław
Podstolina
Cześćnik
Rejent
Dyndalski
Papkin
Mularz

Małgorzata Pikus
Grzegorz Widera
Katarzyna Kluz
Marcin Kaleta
Adam Milewski
Lidia Chrzanówna
Kamil Mularz
Jakub Wyszomirski

Inspicjent
Sufler

Anna Kaczmarek
Iwona Bajger

Aleksander Fredro

Polski dramaturg, komediopisarz, poeta, pamiętnikarz,
oficer, hrabia, ziemianin

Urodził się 20 czerwca 1793 roku w Surochowie koło Jarosławia w bogatej rodzinie szlacheckiej. Jego ojcem był Jacek Fredro, a matką hrabina Marianna Dembińska. Młodość spędził w majątku rodzinnym, gdzie zetknął się z życiem dworskim i obyczajami szlacheckimi, które później stały się inspiracją dla jego twórczości.

Jak na tamte czasy żył długo (ponad 82 lata), wygodnie i dostatnio. Jego młodość pełna była przygód. Nauki zdobywał głównie w domu, jednak niezbyt długo, gdyż w wieku szesnastu lat wstąpił do armii napoleońskiej Księstwa Warszawskiego, przemierzając z nią szlaki przez sześć lat, aż do upadku Cesarstwa. Był oficerem ordynansowym w sztabie generalnym. Za zasługi wojenne uhonorowany został złotym krzyżem *Virtuti Militari* oraz Krzyżem Legii Honorowej. W 1815 roku opuścił szeregi armii i osiadł w Bieńkowej Wiszni, w majątku ojca, niedaleko Lwowa. Koło 1817 roku Alek-

sander Fredro spotkał Zofię hrabinę Skarbkową, z domu Jabłonowską, i zakochał się w niej na całe życie. Zofia, jako piętnastoletnia dziewczyna, została wydana za hrabiego Skarbka, jednego z najbogatszych ludzi w Galicji. Po kilku latach nieudanego małżeństwa opuściła go, jednak na poślubienie Aleksandra musiała czekać ponad 10 lat. Mimo trudności małżeństwo Fredry zawarte w 1828 roku było niezwykle szczęśliwe; doczekali się dwójki dzieci, Zofii i Jana Aleksandra.

Fredro sprawnie zarządzał rodzinnym majątkiem, aktywnie uczestniczył też w życiu społecznym ziemiaństwa. Po 1831 roku reprezentował jego interesy w galicyjskim Sejmie Stanowym. W latach 1850-1855 mieszkał z rodziną w Paryżu. Był członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk, a od 1873 roku członkiem Akademii Umiejętności. Ostatnie lata swojego życia spędził we Lwowie, którego był honorowym obywatelem, tam też zmarł 15 lipca 1876 r.



A. Milewski



G. Widera

Największe sukcesy Fredro odniósł jako autor komedii, w których doskonale ukazywał obyczaje i życie szlacheckie swojej epoki. Jego najbardziej znana komedia, „Zemsta”, została wystawiona po raz pierwszy w 1834 roku we Lwowie, w Krakowie w 1839, a w Warszawie w 1846 roku. I od tego czasu cieszy się stałym uznaniem publiczności.

Fredro pisał również wiersze i utwory prozą, ale to komedie przyniosły mu największą sławę. Był ceniony zarówno za mistrzostwo w budowaniu intryg i dialogów, jak i za zdolność do ukazywania ludzkich słabości i absurdów.

Fredro jest też autorem bajek („Małpa w kąpielii”, „Paweł i Gaweł”, „Dsiółkowi z żłoby dano”), które zajmują stałe miejsce w obiegu kulturalnym, nierzadko w oderwaniu od nazwiska pisarza.

Często „mówimy Fredrą”, nie zdając sobie z tego nawet sprawy („Z tej powiastki morał w tym sposobie, jak ty komu, tak on tobie”, „Wolność Tomku w swoim domku”, „Jeśli nie chcesz mojej zguby, krokodyla daj mi luby”, „Szanuj zdrowie należycie, bo jak umrzesz, stracisz życie”, „Niech się dzieje wola nieba, z nią się zawsze zgadzać trzeba”).

Jego dorobek literacki jest uznawany za jedno z najważniejszych osiągnięć

w historii polskiej literatury dramatycznej, a jego komedie są nadal lubiane, cenione i wystawiane na scenach wielu teatrów.

Fredro był postacią kontrowersyjną w swoich czasach. Krytyka, z jaką czasem się spotykał, wynikała z różnych powodów. Niektórzy zarzucali mu brak oryginalności, twierdząc, że jego utwory są tylko naśladowaniem francuskich wzorców. Inni krytykowali go za niemoralność, szczególnie w kontekście swobodnego obyczajowo życia. Jednakże, pomimo tych krytyk, Fredro zdobył sobie wielu zwolenników i był ceniony zarówno za swój talent komediopisarski, jak i za to, że potrafił z humorem i ironią ukazać szlacheckie obyczaje i życie społeczne swojej epoki.

NAJBARDZIEJ ZNANE KOMEDIE

Cudzoziemszczyzna

Damy i huzary

Dożywocie

Gwałtu, co się dzieje!

Mąż i żona

Ożenić się nie mogę

Pan Geldhab

Pan Jowialski

Śluby panieńskie czyli Magnetyzm serca

Wielki człowiek do małych interesów

Fredro to rzecz serca

Dawniej w Krakowie utarło się zdanie, że publiczność na Fredrę nie chce chodzić. Krytyka utyskiwała stale, że przedstawienia Fredry dalekie są od tego, czym być powinny, że styl fredrowski zanika. Słowem, błędne koło. Dziś scena krakowska jest w szczęśliwym położeniu. Publiczność garnie się do teatru i wypełnia go chętnie; przybyły całe zastępy widzów, dla których wszystko jest nowe, wszystko jest „premiera”, widzów niezbyt wyrobionych artystycznie, ale tym wrażliwszych może na rodzimą nutę; cóż dawać takiej publiczności, jeżeli przede wszystkim nie Fredrę!

! to jest rzecz serca. Nie wszystkie role, oczywiście, mogą mieć idealnych przedstawicieli; ale trzeba, aby na scenie był święty ogień, za sceną czujna myśl, a na widowni uczucie radosnej i wzruszającej dumy, że te utwory jednego z największych artystów świata zrodziły się u nas, dla nas i tylko dla nas. Bo to, że poza Polską nikt nigdy zapewne się nie dowie - chyba że uwierzy na słowo - czym jest Fredro, to powinno pomnażać tylko naszą przyjemność, dając jej pieprzyk wyłącznego posiadania, tak zachwalany w miłości.

Molier jest kolosem; jest jednym z tych ludzi, którzy - zupełnie realnie - zmienili bieg świata, jak Ludwik XIV, jak Napoleon; dlatego krzywdę

się czyni Fredrze, przeprowadzając niepotrzebne paralele między nim a Molierem. Fredro takich porównań nie potrzebuje i nie znosi; jego królestwo jest z zupełnie innej planety. Molier to czyn, Fredro to marzenie; ale właśnie to przepojenie utworu komicznego poezją, to nasycenie go pogodną, jakby epicką wizją współczesności lub przeszłości, ten jakiś szlachetny czar, to wszystko czyni Fredrę czymś odrębnym, jedynym może w literaturze świata. Komedia, satyra rodzi się w znacznej mierze z nienawiści; spojrzenie jej, to najczęściej spojrzenie „z dołu”; Molier, Baumarchais wypili w życiu wszelką gorycz i wszelkie upokorzenie i w nich hartowali swój talent. Fredro przyglądał się światu z ganku wiejskiego dworku; komedia jego jest dzieckiem nie nienawiści, ale miłości, lub bodaj beztroskiej, nieco pańskiej pobłażliwości, i to może główne źródło jej niepodobieństwa do innych.

„Pan Tadeusz”, który by wstał z półki, oblókł ciało i mówił do nas ze sceny najcudniejszym polonezowym wierszem, to „Zemsta” Fredry. Może trzeba być samemu po trosze w duszy artystą, aby odczuć tę rozkosz w całej pełni.

Tadeusz Boy-Żeleński Zemsta, Kraków, Teatr im. Słowackiego, 1921, fragment recenzji



M. Píkus



K. Mularz, K. Kluz

Fredro nie powinien schodzić ze sceny

Uważam Fredrę za jednego z największych artystów świata, zjawienie się jego w dziejach naszego teatru, zwłaszcza w danej epoce, wydaje mi się jakimś cudem. Toteż, odkąd się bliżej zajmuję teatrem, dręczyła mnie myśl, dlaczego, wbrew wszystkim entuzjazmom i nawet moralizowaniu krytyki, dzisiejsza nasza publiczność pozostaje wobec Fredry tak oporna? Czemu ten rozkoszny autor, który nie powinien schodzić ze sceny, jest postrachem dyrektorów teatru, a zwłaszcza ich kasjerów? I zacząłem przypuszczać, że to nic innego, tylko że to zbyt młoda i nadwrażliwa jeszcze demokracja naszego społeczeństwa reaguje tak niechętnie na szlachecką Fredrę; że to ta przeszłość, odbijająca się w jego utworach, jest może zaporą, odgradzającą go od tych, którzy jeszcze nie dojrzeliby do rozkoszowania się samym arcyzmem.

A może coś jeszcze? Może właśnie tej przeszłości jeszcze za dużo w naszym obecnym życiu? Może za dużo się tłucze w Polsce jeszcze ducha szlacheckiej, tym tylko różnej od tej fredrowskiej, że straciła

do szczętu wdzięk, humor i gest? Może i to jest ową przeszkodą? I może dopiero kiedy ów czerep rubaszny stanie się naprawdę muzealnym zabytkiem, wówczas wyzwolona ze skorupy swego materiału, przemówi do wszystkich Polaków dusza anielska artysty Fredry.

Tak, Fredry, po prostu. Bo gotów byłbym zaproponować pewną koncesję dla ducha czasu. Gotów byłbym opuścić na afiszach teatralnych owo „prowokujące” hr. przy nazwisku Fredry, jak gdyby podkreślające jego przynależność klasową. Fredro zasłużył na to, by go odhrać. Nazwijmy go, jeżeli chcecie, „obywatelem” Fredrą, nawet „towarzyszem” Fredrą, ale kochajmy go i żyjmy z nim naprawdę jak z towarzyszem, bo Fredro to jest owa tęcza, zwiastująca nam niegdyś, że się Pan Bóg troszkę przestał na nas gniewać; to jest najczystszy, najszlachetniejszy uśmiech, jaki kiedykolwiek wykwił na naszej smętnej polskiej ziemi.

Tadeusz Boy-Żeleński Zemsta, Warszawa, Teatr Rozmaitości, 1924, fragment recenzji

Fredro to radość dla ucha i serca

Ośmielę się powiedzieć, że wydaje mi się, iż przez te aktorsko-biograficzne, a nawet biologiczne studia nad Fredrą poznałem go lepiej i może nawet zrozumiałem. Zrozumiałem, dlaczego w końcu ze złości zamknął swoją szufladę. Sam, ileż razy miałem ochotę tak postąpić po lekturze recenzji czy krytyki. Tylko w jakiej szufladzie mógłbym potem grać? Więc męczę siebie i innych dalej. I dalej robię Fredrę i już do końca dni moich tego nie przestanę. Dlaczego? Ponieważ jest on dla mnie najpiękniejszym, a w każdym razie najradośniejszym zjawiskiem w polskim teatrze. Ponieważ jest inteligentny, dowcipny, kpiarski, ale nie złośliwy; ponieważ jest pański, jest dobrze wychowany, choć lubi poświntuszyć; ponieważ jest arcy-polski i ponieważ, gdy inni wadzili się z Bogiem i rwali kajdany, wybrał w tym czasie komedię. I wieczna chwała mu za to!

Nie chciał brzękać kajdanami, choć był niewątpliwie romantykiem – znaczna część jego osobowości jest mimo wszystko romantyczna. Może z przekory, a może po prostu zdając sobie sprawę ze swoich

możliwości, skoncentrował się na komedii, bo wiedział, czuł, że ten sposób widzenia świata jest mu najbliższy. Wolał przedstawić obraz pogodny, czy satyryczny, w każdym razie pobudzający do śmiechu, rzadziej, jak się wydaje, prowadzący przez ten śmiech do poważnej refleksji.

Fredro swój pogląd na świat chciał wyrazić za pomocą układów komediowych, bo takie było jego widzenie świata. Można to nazwać ograniczonością, ale u Fredy jest właśnie wspaniałe to, że się ograniczył. Jest przez to jedyne, przekazał nam swój sposób mówienia, przekazał nam mowę polską w kształcie tak pięknym, że jest to niedościgniony wzorzec. Fredro jest mistrzem właśnie w konstrukcji frazy mówienia – to radość dla ucha i serca. Nawet jego proza ma swój własny rytm, kadencję niespotykaną już dzisiaj w naszej polszczyźnie.

Andrzej Łapicki fragmenty eseju z tomu W dwusetną rocznicę urodzin Aleksandra Fredry, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 1993



L. Chrzanówna

Napisali o Fredrze

Gdyby nasza gospodarka kulturalna była z prawdziwego zdarzenia, Fredro nie powinien schodzić z afisza. Nie wiem, od czego trzeba by wtedy zaczynać, od żelaznego repertuaru czy nawet specjalnej sceny, z pewnością jednak pierwszym wyrazem tej triumfalnej epoki byłoby odzyskanie polskiego śmiechu.

Co by to był za festiwal, taki Fredro w nieprzerwanej ciągłości. Jaka przyprawa w smaku życia, dosypana do codziennej naszej doli. Wreszcie co za chów aktora i widza.

Starszy pan z Bieńkowej Wiszni przestałby być wyłącznie lekturą szkolną, a zblazowany grymas publiczności, że to ograny Fredro nie byłby już świadectwem obowiązującej mody i gustu. Aktorzy dziedziczyliby kunszt i styl, teatr odnawiałby żywotność dzieła, a my stanęlibyśmy przed drzwiami wielkiej Comédie Polonaise.

Kazimierz Wierzyński





K. Mularz, K. Kluz

Cześnik Raptusiewicz i Rejent Milczek, dwaj sąsiedzi, należą do rzędu powiatowych wielkości. Fredro używa przemyślanych zabiegów, ażeby pieniactwo i samowola jego bohaterów nie przekroczyły granic, po których przejściu przestaną być zabawne. Bodaj dwa z tych zabiegów należy wskazać. Jeden to Papkin. Ów zubożały dworak, na skutek szczególnego automatyzmu psychicznego, jaki nim niezmiennie rządzi, na przemian odważny i tchórzliwy, jest kreacją w istocie chaplinowską. Wszędzie obecność i działanie Papkina ostrzega widza, by nie obawiał się żadnych groźnych perypetii.

Drugi zabieg: optymistyczna, pełna humoru poprawka do natury ludzkiej. Fredro ukazuje ludzi, których postęпки są tak zgodne z normami środowiska, że stają się oni daltonistami, niezdolnymi do jakiegokolwiek autooceny. Sylwetki tych ludzi łagodzi wszakże rysami, w których objawia się prosta, ludzka, a nawet sympatyczna częśćka ich natury.

Taką jest optymistyczna poprawka Fredry do natury ludzkiej, która prowadzi do najtrudniejszej odmiany poezji: poezji codzienności, poezji rzeczywistości. Od pierwszego do ostatniego aktu Zemsta jest nią przeniknięta.

Kazimierz Wyka

Julia Mark „Wciąż spotykamy na ulicy tych Cześników i te Podstoliny”

Co zainspirowało Cię do wyreżyserowania Zemsty?

To jest zawsze ciekawe wyzwanie, zmierzyć się z tak ikonicznym tekstem, którego fabułę zna niemal każdy widz, która była wystawiona tak wiele razy. Szukałam jednak rozwiązań, które będą atrakcyjne dla naszego nastoletniego widza. Przedstawienie osadziliśmy w latach dziewięćdziesiątych, bo to historia w dużej mierze o pieniądzu, a ten początek lat dziewięćdziesiątych w Polsce, ten kiełkujący kapitalizm był okresem, w którym te pieniądze rządziły. Równie łatwo można było zostać bogaczem, jak zbankrutować, bo reguły gry w kapitalizm nie były jeszcze znane. Chciałabym, żeby ten spektakl miał trochę komiksową energię, operujemy szybkim montażem, pojawi się sporo muzycznych hitów z tamtych lat.

Za co lubisz Fredrę?

Chyba najbardziej za wyraziste postaci, które stanowią wyzwanie dla aktorów. Typy psychologiczne, które portretuje Fredro są

ciągle żywe, wciąż spotykamy na ulicy tych Cześników i te Podstoliny, nadawanie im współczesnych rysów sprawia nam dużą frajdę.

Która scena w Zemście jest Twoją ulubioną?

Chyba nie mam ulubionej sceny, raczej postaci. Papkin – który w naszej wersji będzie śpiewał dużo więcej niż w oryginale. To rola, która daje ogromne możliwości aktorowi, ale i mnie – w zakresie jej interpretacji.

Szykujesz widzom niespodzianki w obsadzie. Co skłoniło Cię do takich decyzji?

Tych niespodzianek trochę będzie: Rejent, Cześnik, Papkin i Podstolina są wyraźnie młodszy od aktorów, którzy zwykle grają te role. To konsekwencja faktu, że już znałam zespół aktorski i od początku wiedziałam, jak chcę go obsadzić. Do tego pomyślałam, że dostosowałam interpretację tekstu. Kolejne zaskoczenie to zapewne Klara i Wacław, grani z kolei przez aktorów nieco starszych

niż zazwyczaj. W tych rolach obejrzą państwo Małgosię Pikus i Grzesia Widere, którzy stworzą przejmujący duet odrzuconych przez społeczeństwo, zahukanych bohaterów, którzy przeżywają nie swoją pierwszą, ale raczej ostatnią miłość.

Co chcesz przekazać widzom przez swoją interpretację tej sztuki?

Kiedy tu pierwszy raz przyjechałam, ktoś mi powiedział, że to co łączy Polaka i Czecha to fakt, że obaj najbardziej na świecie nienawidzą swojego sąsiada. Różnica jest jednak taka, że Czech w związku z tym pójdzie na piwko do „hospody”, a Polak zrobi wszystko, żeby temu sąsiadowi uprzykrzyć życie. I o tym na pewno jest też ten spektakl, o zupełnie niepotrzebnej wojnie polsko- polskiej, która tak często angażuje całą naszą energię, w której zapominamy o co poszło, bo kluczowy staje się nie problem, ale zemsta. To jest też spektakl o pieniądzach, które są motorem napędowym niemal wszystkich bohaterów tej sztuki.



A. Milewski

Z listów **Aleksandra Fredry**

Do Ignacego Konarskiego 14 stycznia 1820
Kręcmy się, jak chcemy, bądźmy, igraymy na tym świecie, zawsze jednak przy końcu znajdziemy przed sobą drogę, który szli nasi poprzednicy i którą pójda nasze potomki.

Do Józefa Grabowskiego 2 stycznia 1822
O sobie cóż Ci doniosę? Autorstwo moje diabli wzięli, nie podlecę już nad ziemię w ołowianych botach, które los nam wszystkim sprawił. Mam dobrą żonę, mam książki, domek spokojny – słowem, byłbym szczęśliwy, gdybym nie był Polakiem. Jak chętnie podpisałbym się dziś: Gin-Li-Kin-Bo-Bu, Mandaryn Chiński, kiedy pisać muszę: Biedny Sierota – Ekspoeta, ale zawsze Twój dawny kolega i z niezmiennym szacunkiem szczerzy przyjaciel.

Do J. U. Niemcewicza 5 stycznia 1829
Wielmożny Mości Dobrodziejju!
Nadspodziewanie, równie jak i nad zasługi moje zaszczycony zostałem wyborem na Członka Królewskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk.
Jeżeli naznaczone miejsce w gronie Szanownych Mężów przyjmuję z wdzięcznością, nie mniej jest dla mnie przyjemnym uczu-

ciem, jako też i wyznać miłym obowiązkiem, żem winien ten zaszczyt JW. Dobrodziejowi, którego troskliwość o wzrost nauk w kraju naszym przedwczesne niesie nagrody. Znamienite zasługi w literaturze ojczyściej przykładem zostaną, a dusza zawsze i prawdziwie polska napełnia synowskim uszanowaniem serce każdego współrodaka.

Do Józefa Załuskiego 19 grudnia 1860
Kochany mój towarzyszu bronii!
Co się tycze moich więźni, jako nazywasz moje pisma, i uwolnienia tychże, odpowiem ci dykteryjką, bo bez dykteryjki siwogłowa ani ruszy.
Otóż pewien pan przyjął był pisarza, co pisać nie umiał. Pisarz przez dni kilka związał się tęgo, a jeszcze tężej jadł i pił. Nareszcie gdy razu jednego, gdy pan podyktowawszy list swemu pisarzowi kazał mu odczytać, pisarz skłoniwszy się nisko odrzekł pokornie:
- Jaśnie Panie, ja przystawałem na pisarza, ale nie na czytelnika.
Otóż i ja jestem takim pisarzem.
- Pisać mogę, ale czytać światu – tego się nie podejmuję. Bywaj mi zdrów, kochany kolego, polecam się Twojej pamięci.



K. Kluz



M. Kaleta, G. Widera

Autobiografia fragmenty

Ziemia przemyska była z dawien dawna gniazdową siedzibą rodziny Fredrów. Urodziłem się w Suchorowie pod Jarosławiem w r. 1793 i do szesnastu lat życia uczono mnie ówczesnym trybem szkolnym pod nauczycielem domowym, który to rodzaj edukacji przedkładano nad publiczną pod żadnym względem nie zadowalający moich rodziców. W młodych latach nie okazywałem zdolności do nauki. Ta wymagała przede wszystkim pamięci, której nie miałem, a przez to i żadnych korzyści odnieść nie mogłem z udzielanych mi nauk. Uosobie nie moje ciche, spokojne, niemal poważne; umysł więcej do smutnych dumań, niż do pustej wesołości skłonny, zyskał mi w rodzinie przydomek młodego staruszka. Miałem lat dwanaście, kiedy pewnego dnia tknęła mię jakaś myśl i pochwyciwszy kilka białych kart starego rejestru, zacząłem pisać komedię. Plan i wykonanie były dziełem jednej chwili.

W parę lat po tej pierwszej próbie dzieciniego pióra, snuły mi się po głowie dramata wielkiego rozmiaru. I tak w jednym miał być bohaterem generał Jasiński, o którym zwykle lubił mi wiele rozpowiadać mój guwerner, dawny wojskowy spod komendy tegoż jene-

rała. Dramat ten nigdy nie doczekał się końca, ale miał swój plan, spis osób i pierwszą apostrofę do rodzinnej ziemi: „O ty, która!” lub coś podobnego – wtenczas jeszcze ani mi się śniło nawet, że kiedyś przyjdzie mi chęć pisanie komedyj.

Nadszedł rok 1809. Miałem wtedy lat szesnastcie i z bardzo miernym zasobem naukowym, obok niejakej znajomości książek różnej wartości i treści, mianowicie francuskich, uczułem pociąg do stanu wojskowego i wstąpiłem w szeregi wojsk Księstwa Warszawskiego, które wkroczyły do Galicji. Odtąd zaczęła się dla mnie szkoła świata, najpraktyczniejsza, najbardziej urozmaicona, a zarazem najpotężniejsza ze wszystkich szkół, w jakich się mamy uczyć doświadczenia. Na obcowanie z muzami nie miałem wcale czasu, ani też, będąc żołnierzem, nie tęskniłem za ich towarzystwem; jednakże gdy w niespodziewanej okoliczności błysnął mi promyk natchnienia, mimowolnie brałem się do pióra. Zawsze mię coś do bazgrania ciągnęło. Tym sposobem w r. 1810 dowiedziałem się, że mógłbym składać wiersze. Jakieś zdarzenie, nie pamiętam, czy wesołe, czy smutne, podało mi sposobność do napisania rymów, które latały z ręk do rąk i zarobiły w moim pułku na niesłychane pochwały.

Aleksander Fredro

Trzy po trzy [fragmenty]

A Czasie! Ty okrutne Bożyszczu, ty ryjesz coraz głębiej piętna gorzkiego cierpienia – boleści duszy, zdajesz się je mnożyć, a ślady rozkoszy i szczęścia zasuwasz, zaciemniasz, ściskasz w punkcik ledwo dostrzeżony. Jakże dobrze pamiętam moje noclegi w moskiewskich zaspach! Jak pamiętam ledwie nie każdy krok mego konia, pchanego w lody Berezyny! Jak pamiętam nędzę niewoli! Jakże mocno wspomnienie pierwszej tam jałmużny czerwieni jeszcze czoło moje! A pamięć chwil uroczych, chwil błotnego rozmarzenia, nadziei, zapału, wolności, życia młodego, szczęścia – leży, jak węzeł, splątana w głębi serca, nie ma już siły rozwinąć się w słowo...

Ach, gdyby głos jaki mógł przebiegać świat cały i wołać szczęśliwym od czasu do czasu: Pamiętajcie! Może by te przerwy, jakby epoki, przeciągały formę szczęścia dla przyszej pamięci. Wszak i sen – w szczęście nie jestże snem lubym – jeżeli trwał nieprzerwanie choćby jak najdłużej, traci przy obudzeniu przestrzeń swoją. Ale jeżeli nasze zmysły z uśpienia w ocknieniu i z ocknienia znowu

w uśpienie przenoszą się łagodnie – naten- czas sen daje niejaką świadomość siebie, przyjemność pomnożoną, przedłużoną bywa.

Nie myślcie jednak, kochane dzieci moje, że całą masę szczęścia, którą los mojemu życiu wydzielił, zamknąłem, zostawiłem w onym dalekim czasie; lecz bluźniłbym, gdybym nie czuł się szczęśliwym, kiedy wzrok błogostawiający przesuwam po waszych jasnych włoskach, kiedy go zawieszam na ustach waszych, uśmiechających się młodością, kiedy go wtapiam w niezmacone jeszcze wejrzenie, w czyste jak niebo oczy wasze; kiedy was widzę w objęciu matki, przy jej sercu, gdzie się odbijam takim, jakim jestem w istocie, gdzie zawsze tak wierny oddźwięk każdego mego uczucia znajduję... Lecz tak, tak jest – kiedy całą duszą obejmę, osłonię, złączę jakby w jeden uścisk was wszystkich troje, co jesteście moim światem, moją miłością, moją nadzieją, dziękczynne modły muszę wnieść do Boga – jestem szczęśliwy... Ale szczęście domowe Polaka jest teraz oazą kwiecistą wśród pustyni Sahary.



Staropolski obyczaj

Jedną ze sztuk, w której ocenie zdarzało się rozbieżności najmniej, była Zemsta. Znajdowała ona łaskę nawet ongi u najsurowszych krytyków Fredry. Ale co do mnie, widzę znowuż w tej zgodności pewne nieporozumienie. A mianowicie dlatego, że wszystkie niemal entuzjastyczne krytyki podnosiły zwłaszcza moralne walory Zemsty, jej atmosferę.

Wszystko to nasunęło mi jedną myśl.

Uczynić sobie zabawę i odczytać jeszcze raz tę uroczą Zemstę, ale odczytać z nastawieniem wyłącznie życiowym, obyczajowym.

Czytajmy.

Już pierwsze słowo informacji autorskiej jest bardzo charakterystyczne: „Pokój w zamku Cześnika”. Co to znaczy? Czy pokój Cześnika, czy zamek Cześnika? Ze składni wynikałoby, że zamek. Ale w wierszu 24 czytamy: „Bawi się z nami w domu Klary”... – zatem, jesteśmy w domu Klary; toż samo wiersz 124 powiada: „Ojciec Klary – kupił ze wsią zamek stary... – Tu mieszkamy jakby sowy”...

Czyj więc, u licha, jest zamek, u kogo właściwie jesteśmy? I tutaj – mimo woli,

jak sędzę – dał Fredro bardzo charakterystyczny rys szlacheckiego opiekuna Klary: cóż zwykłego, niż owo zatarcie granicy między mieniem opiekuna a mieniem sieroty, z którego opiekun przez czas ich małoletności bez kontroli korzystał! Konsekwencją takich opiek było albo przymusowe małżeństwo sieroty z opiekunem, albo też wydanie jej, również wespół z przemocą, za mąż za tego, kto pokwituje opiekuna z rachunków opieki; – często za starca lub brudną figurę. Jakże częste są takie sytuacje w dawnej literaturze, wiernie w tym względzie malującej życie.

Cześnik mieszka w domu Klary? Nie chcę robić plotek, ale podejrzewam, że interesy Cześnika są mocno zaszłapanie. Inaczej, czemu by on, beznadziejnie stary kawaler, tak kwapił się naraz do żeniaczki – wszystko jedno z kim – i to rozpoczynając kroki przedślubne od pilnego wertowania ekstraktów tabularnych? „Co za czynsze – to kobieta!” – wykrzykuje zachwycony, przeglądając dokumenty majątkowe Podstoliny. Te jej czynsze uratowały może Klarę... „Qua opiekun i qua krewny – miał



K. Mularz, M. Kaleta



G. Widera, M. Pikus

bym z Klarą sukces pewny"... Śmiejemy się, ale gdyby to nie było w komedii, groźnie brzmiałyby te słowa. Wiemy, co to znaczy: ten sam pleban, który z końcem sztuki „czeka już w kaplicy”, iżby, na rozkaz pana, dać ślub mniejsza o to komu i mniejsza o to z kim, in blanco, pobłogosławiłby tym skwapliwiej przymusowy związek bogatej a bezbronnej istoty z opiekunem. Może dlatego, w tym zamku, gdzie jest posażna panna na wydaniu, żyje się „jakby sowy”? Aby nie dopuścić do niej możebnego konkurenta?

Ale wdówka dochody „ma znaczniejsze”, więc „choć u niej co w ukryciu – Bóg to tylko wiedzieć raczy”, Cześnik decyduje się na wdówkę i osiąga sukces, dzięki temu, że Podstolina jest zrujnowana, a zapewne Cześnika ma za bogatego, jak on znów ją. W epoce patriarchalnego obyczaju niejedno małżeństwo było taką oszukańczą grą, sprzedawaniem ślepego konia na jarmarku. Nawiasem mówiąc, sądzę, że Cześnik bynajmniej nie jest tak wielkim panem, jak to mniemają niektórzy krytycy, urzeczeni jego karmazynowym kontuszem. Skąd! Cześnik [powiatowy] to bardzo skromna godność tytułarna, fikcja fikcji; Raptusiewicz, to nazwisko niezbyt karmazynowe; majątek – co najmniej niewyrażny. Ten rębajło sejmikowy, którego szabla „niejednego pośła wyrzesała z kandydata” należy najwyraźniej do owej

masy szlacheckiej, występującej się możliwiej od siebie. Może to był wielki los w życiu Cześnika, że się dorwał tej opieki nad bratanicą starościanką, co już przedstawiało jeden szczebel wyżej. Kiedy ten Cześnik szumnie woła: „hola ciury, hej dworzanie”, na nieistniejących dworzan, albo kiedy się odgraża, że „pozna szlachcic po festynie, jak się panu w kaszę dmucha”, można przypuszczać, że raczej to jest doskonałym wyrazem owych „fumów”, którymi jeden szlachetka wynosił się nad drugiego. Mam wrażenie, że hrabia Fredro, bywały Europejczyk, z pobłażliwą ironią patrzy na pańskość tego brata szlachcica z wiechciami w butach. Zapewne, jest ten Cześnik czymś dostojniejszym od Rejenta, choćby dlatego, że Cześnik pił, bił się i tracił, gdy tamten krzątał się i ciułał; ale ciemny, bez oglądy, wiszący u bratanicy, jest ten Cześnik bardzo w istocie pokątną wielkością. Godne wreszcie uwagi jest to, że swoje najdelikatniejsze sprawy sercowe powierza Cześnik Papkinowi, głupcowi i mocno szubrawej figurze. I w tym jest wyborna pointa: ten Cześnik jest poniekąd pasożytem w domu Klary i ma tam swojego pod-pasożyta Papkina; buffon ma swego buffona. I cały ten mur graniczny, o który Cześnik się tak sroży, nie jest nawet jego... Jedna jest rzecz godna uwagi: przez cały czas akcji, nigdy – z wyjątkiem samego zakończenia – Cześnik nie spotyka się z Klarą.

Takt Fredry oszczędził mu tej drażliwej sytuacji. Bo Klara ma ostry języczek: mógłby jeszcze ten stryjo usłyszeć jakie słówko prawdy.

A Rejent, niewolący syna do związków z Podstoliną, której przeszłość nie jest dlań tajemnicą; Rejent wciąż z Bogiem na ustach, żyjący obłudą, chciwstwem i nienawiścią?

Wszyscy go pamiętają, gdy wygłasza obleśnie owo: „cnota, synu, jest budowa – jest to ziarno, które sieje...” lub gdy, w swej rozkosznej kwiecistym barokiem retoryce, cynicznie dziękuje lafiryndzie, która z „arcywielkiej łaski” raczy „syna jego dzielić łoże...” Zaiste, obraz „uczciwego obyczaju, szczęścia i cnoty domowej”...

Zważmy, że takie poczynania, takie wybryki gwałtu i samowoli, były dość wiernym odbiciem obyczaju, i że jeżeli która, to właśnie ta sztuka pokazuje sprawy, które „w innym okazane światło, już tragiczne mogłyby obudzić uczucia”.

Wszystko to bardzo żywe, prawdziwe w każdym słowie i geście, i wiernie maluje obyczaj szlachecki, zwłaszcza z epoki rozkładu; co do artyzmu, co do wizji świata. Zemsta jest klejnotem jedynym w skarbcu komediowym wszystkich literatur. Topnieję z rozkoszy, oglądając ją dobrze graną na scenie. Ale uważać ją za „wzór poczciwości, szczęścia i cnoty” to mi się wydaje osobliwym nieporozumieniem. Jeszcze dziwniejsze

wyduje mi się, że ktoś odważa się twierdzić, że Fredro „chciał tu pokazać, jak pojmuję prawdziwą staropolszczyznę”! A już najdziwniejsze, to widzieć w Zemście „królewskie blaski przeszłości”. Co tu jest królewskiego? – królewska jest tu tylko poezja Fredry; reszta – małe świństwa drobnych ludzi. Wspominałem o naszych „daltonizmach etycznych”. Uderzają mnie one tak bardzo, że kiedy się zastanawiam nad obrazem naszej literatury scenicznej i kiedy rozważam, jaką by można znaleźć najogólniejszą jej cechę, cechą tą wydaje mi się właśnie ów daltonizm. Ileż widzieliśmy sztuk, w których autor uważa postępowanie tego i owego ze swoich bohaterów za wzór szlachetności, gdy w rzeczywistości jest zgoła przeciwnie. Ileż razy krytyka pieje o „czystej atmosferze” utworu, w którym dzieją się same draństwa, byleby tylko dziewicę dotaszczone nietkniętą do ołtarza. A takie nieuporządkowanie stosunku do literatury musi ciążyć i na życiu. Stosunek fredrologów do fredrowskiego świata demonstrowuje z całą naiwnością, ile jeszcze sarmatyzmu spod najciemniejszej gwiazdy pokutuje w naszych obiegowych kryteriach moralnych.

Tadeusz Boy-Żeleński Obrachunki fredrowskie, 1934 r., Wydawnictwo CM, Warszawa, 2020



K. Kluz, G. Widera

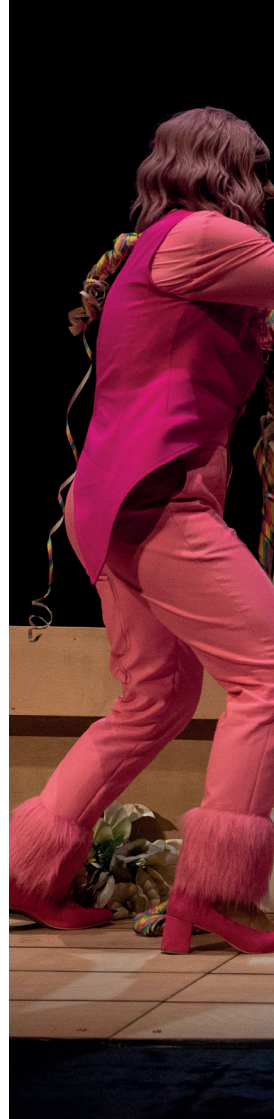
Kierownik marketingu Kateřina Mertha
Kierownik pracowni elektryczno-akustycznej Vladimír Rybář
Kierownik pracowni ślusarsko-modelarskiej Kristina Libosková
Kierownik pracowni krawieckiej Karin Kohutková
Kierownik pracowni perukarskiej Šárka Szeligová
Kierownik pracowni rekwizytorskiej Józef Kurek
Kierownik techniczny Roman Sekula

Światło Paweł Klimczak / Dariusz Molicki
Dźwięk Roman Majchrzyk / Wojciech Bielach
Fryzjerka Martina Suszková
Garderobiana Lucie Žebroková / Marcela Škanderová
Rekwizyty Martina Tobolová
Brygadier sceny Marian Mandrysz
Montażysta dekoracji Daniel Pospíchal / Lumír Slíva / Marek Michałek

Redakcja Joanna Wania
Zdjęcia Miroslav Pawelek, Karin Dziadek
Opracowanie graficzne i skład Iva Lupková
Druk Infiniti Art, s.r.o., Czeski Cieszyn

Spektakl zrealizowano przy wsparciu finansowym
Ministerstwa Kultury RC oraz Miasta Czeski Cieszyn

KVĚTINKA
Darkovka M[®]





K. Mularz, L. Chrzanówna, M. Pikus, G. Widera, M. Kaleta

TĚŠÍNSKÉ DIVADLO ČESKÝ TĚŠÍN

Ostravska 67, 737 35 Český Cieszyn
+ 420 558 746 022/23
scenapolska@tdivadlo.cz
www.tdivadlo.cz

BILETY, ABONAMENTY, KARTY PODARUNKOWE

Centrum informacyjne i kasa TC
Rynek ČSA 1222/10, Český Cieszyn
lub godzinę przed spektaklem w teatrze

ČESKÝ TĚŠÍN



Moravskoslezský
kraj

Príspevková organizace
Moravskoslezského kraje



Głos
GAZETA POLAKÓW W REPUBLICE CZECHY

 **gazeta**codzienna.pl
Stajk Cieszyński on-line

 **TRAMWAJ
CIESZYŃSKI**

zwrot

KLUB POLSKIEJ PRASY I KSIĄŻKI
KSIEGARNIA
Czeski Cieszyn
E-mail: ksiegarnia@poblonica.cz